

Bogdan Szlachta

Uniwersytet Jagielloński

Kłopoty z realizmem politycznym

Problems with Political Realism

Abstract: The term “political realism”, often analyzed by historians of political thought and theoreticians of international relations, becomes problematic in the era of popularizing the idea that there is an obvious dependence of “reality”, also “political reality”, from subjects that recognize it, and to an even greater extent from subjects shaping it. It is not the dissolution of reality but its dependence on the subjects that create it that makes it difficult to use old categories and raises the need for critical reflection on them. The attempt made in the paper is to show not only the consequences of abandoning old, “objectivist” approaches to reality (even if only conceptual reality), but also the reasons why on the one hand there is an embarrassment, and on the other hand the need for critical reflection, or perhaps setting new categories.

Keywords: political realism, reality, objectivist approaches, political thought

Termin „realizm” budzi wiele skojarzeń: trywializując nieco, można by rzec, że zwykle odsyła on do jakiejś „rzeczywistości”, że stanowisko oznaczone tym mianem zajmuje ktoś, kto nie tylko uznaje, iż jakoś pojmowana rzeczywistość „istnieje realnie”, ale także przyjmuje, że jest w stanie odzwierciedlić w swoich wypowiedziach jej „rozpoznanie”. Stanowisko to zatem opierałoby się na dwóch fundamentalnych rozstrzygnięciach: pierwszym, mającym walor – powiedzmy – metafizyczny czy ontologiczny, bo dotyczącym istnienia czegoś, zapewne poza świadomością tego czegoś dotykającą; drugim, mającym walor – powiedzmy – epistemiczny, bo dotyczącym możliwości adekwatnego opisanie tego „czegoś”, co „realnie istnieje”. Na takich rozstrzygnięciach opiera się choćby „realista pojęciowy”, uznający istnienie pojęć ogólnych posiadających pewną treść, niezależną od podmiotu ewentualnie treść tę uchwytyującego, który jednak jest w stanie treść tę nie tylko rozeznaczyć (choćby przez „intelektualny wgląd”), ale także odzwierciedlić w swoim umyśle i ewentualnie odnieść do czegoś innego (w pewnym zakresie na tym podejściu, częściej radykalnym czy skrajnym, jak u platoników, niżli

umiarkowanym, jak u arystotelików, opierają się przynajmniej niektóre stanowiska kreacjonistyczne, które mają zakładać rozeznawanie pojęć ogólnych przez Boga i korzystanie z nich w trakcie stworzenia lub stwarzania). Skrajny realista pojęciowy ma za „realnie istniejące” nie to jednak, co otacza nas w tzw. świecie fenomenalnym i może zostać rozpoznane zmysłowo, lecz to, co może być w świecie osadzone w poszczególnych bytach materialnych, poznawane jest atoli bez używania zmysłów jako znajdowane poza tym światem, jako istniejące „samoistnie” (z tym ujęciem realizmu, pojęciowym, kojarzy się w tradycji platońskiej również tzw. realizm metafizyczny, oznaczający przecież istnienie wspomnianych pojęć jako „inteligibilnych”, myślnych zatem, choć niekoniecznie myślnych przez kogokolwiek, pojęć sytuowanych choćby poza światem fenomenalnym i niekoniecznie uobecniających się w nim). Nawet umiarkowany realista będzie tedy odsyłał ku takim pojęciom, wzywał do ich poszukiwania nie dzięki pracy zmysłowości, lecz dzięki trudowi kontemplacyjnemu, wglądowi w istotę rzeczy, naturę czy formę gatunkową na przykład.

Skojarzenie „realizmu politycznego” z takimi ujęciami realistycznymi wymagałoby uznania, że „coś politycznego” istnieje realnie na podobieństwo „pojęć ogólnych”, istot, natur albo i form gatunkowych, co – szczególnie po czternastowiecznym (zapamiętajmy to stulecie) „przełomie nominalistycznym”, zwłaszcza przez niemieckich badaczy traktowanym niekiedy wręcz jako „rewolucja” – zdaloby się „osobliwością”. Wszak „coś politycznego” kojarzone jest dzisiaj i z konkretnymi aktorami zmagającymi się o władzę, i z konkretnymi ich czynami, i – co ważne – z ich działaniami podejmowanymi (postulatycznie przynajmniej) w imieniu i na rzecz pewnych politycznych całości zwykle zwanych „państwami” albo z działaniami podejmowanymi (co zdaje się wyjątkowo problematyczne, a mimo to stale jest podnoszone zwłaszcza przez badaczy teorii stosunków międzynarodowych) przez państwa raczej niżli przez ich przywódców. Porzućmy więc skojarzenia, na które naprowadzał głównie Platon i jego wyznawcy, sugerując, iż polityk (prawodawca) ma dążyć do rozeznawania pojęć ogólnych w rodzaju „człowieczeństwa” bądź „sprawiedliwości” raczej, niż naprawiać krzywdy stwierdzone w świecie fenomenalnym, w danym społeczeństwie, albo realizować pewien cel społeczny (choćby korzystając z różnorodnych tzw. polityk publicznych jako narzędzi takich dążeń celowych). Porzućmy je, bo istnienie pojęć ogólnych zostało przecież zanegowane, gdyż stwierdzono, że nie istnieją one realnie, że nie stanowią „rzeczywistości”, do której mógłby się odnosić poznawczo podmiot (choćby polityk), że z pewnością do ich zbioru nigdy nie należało „coś politycznego”, o ile kojarzonego z tym, co konkretne, a dziejące się w świecie materialnym tylko, podlegającym oglądowi zmysłowemu. Porzućmy, bo wszelkie odesłania ku temu, co nie zostało stwierdzone empirycznie, skazują nas raczej na „idealizm”, niżli uzasadniają „realizm” (przecież to zestawienie „zrobiło wielką karierę” nawet w teorii sto-

sunków międzynarodowych, gdzie idealistów ma się za przeciwników realistów, zwłaszcza gdy odsyłają nie do faktów, lecz do jakichś powinności niesionych jako by np. przez normy prawa międzynarodowego publicznego)¹.

W poszukiwaniu „innej rzeczywistości” niż stwierdzana przez pojęciowych realistów możemy się wyprowadzić ku „ujęciu potocznemu”: bagatelizując nawet wątpliwości Kartezjusza, uznajmy, że to, co rzeczywiste, otacza podmioty poznające, niezdolne sięgnąć już ani do pojęć ogólnych (unieważnionych), ani nawet do „rzeczy samych w sobie”, *noumenów*, zdolne atoli rozeznawać nie tylko to, co w nich samych odnaleźć można, ale i to, co można uchwycić poza nimi, w świecie je otaczającym. Pomijając bardziej szczegółowe poszukiwania, powiedzmy, że ten zwrot ku „rzeczywistości” właściwy jest w szczególności zwolennikom podejścia zwanego „empirystycznym”, stanowiącego w wielkiej mierze podstawę pojmowania współczesnej nauki jako opartej na kilku „podstawowych doktrynach”². Są oni skłonni przyjmować zarówno „rozstrzygnięcie metafizyczne”, twierdząc, że istnieje jakaś rzeczywistość dostępna naszemu poznaniu, która mieści się w „polu materialnym i cielesnym”, jak i „rozstrzygnięcie epistemiczne”, uznając, że wiedzę nabywamy poprzez zmysłowe doświadczanie świata i interakcję z nim, przez doświadczenie poświadczamy twierdzenia dotyczące tylko bytów czy istot podlegających zmysłowej obserwacji, formułujemy nawet „prawa” dotyczące wzorców doświadczenia wciąż się powtarzających, wyjaśniamy na podstawie podobnych „praw”, wskazując, iż dane zjawisko czy wydarzenie jest jego „zastosowaniem” bądź „przejawem”, przy czym takie „faktualne zdania” mają mieć walor „obiektywny” w odróżnieniu od skażonych „subiektywnością” zdań lub sądów wartościujących. Zwolennicy takiego podejścia nie kojarzą już „realizmu” z pojęciami, lecz z tym, co ma istnieć w polu naoczności zmysłowej i jako takie ma być uchwytywane przez poznający podmiot, bez względu na to, czy tym, co istniejące

¹ Powiedzmy na marginesie, że podobny problem, choć nie zestawienie, możemy odnaleźć nawet w polskiej myśli politycznej XIX wieku, gdy z jednej strony wciąż występują „marzyciele” traktujący o jakoby istniejącym ładzie o walorze normatywnym, być może ustanowionym przez Jedyne Boga lub opartym na naturze gatunkowej uzasadniającej dążenie do pokojowego współbycia wszystkich przedstawicieli gatunku ludzkiego, a przez to do pokojowego współbycia wszystkich istniejących lub dawnych (aktualnie jednak nieposiadających własnego bytu) państw (dokładniej: monarchii lub rzeczypospolitych/republik), z drugiej zaś ich krytycy, mający się za „realistów” właśnie, nawołujący do „przyjęcia rzeczywistości” takiej, jaką jawi się ona w świecie empirycznym, jej rozeznania i włączenia się w nią, zaprzestania natomiast namawiania do jakichś „czynów nadzwyczajnych” albo „interwencji obcych dworów”; realizm tak ujęty, wyjaszczany szczególnie przez Stanisława Koźmiana, jednego z krakowskich „stańczyków”, uzasadniał zwykłe apele o „wzmocnienie sił własnych” dzięki trudowi członków narodu etnicznego (i nie tylko, także współmieszkańców danego terytorium), który znów pragnął się „wybić na niepodległość” polityczną.

² Ograniczając się tylko do literatury dostępnej w języku polskim, zob. szerzej choćby rozdział 2 pracy Teda Bentina i Iana Craiba pt. *Filozofia nauk społecznych. Od pozytywizmu do postmodernizmu* (Benton, Craib, 2003, s. 23 i n.).

i uchwytywane, jest dana rzecz materialna i cielesna, czy też czyn lub wielość czynów, dany liść choćby, nieposiadający woli, czy też aktywność przez wolę określona, jakaś decyzja polityka lub treść woli prawodawczej choćby. Sprawa tedy wciąż dotyczy poznawania raczej niż działania, uchwytywania rzeczy od woli niezależnej lub czynu od niej zależnego niż samego tego czynu, który miałby się na przykład odnosić do jakości istniejącej rzeczywistości świata fenomenalnego, a choćby jego części zwanej niekiedy „rzeczywistością polityczną”. Zważmy atoli, że w dwudziestowiecznych debatach dało się zauważyć dwie linie krytyki pozytywizmu, który „w naukach społecznych można traktować jako próbę osadzenia badania ludzkiego życia społecznego na naukowym podłożu dzięki zastosowaniu metod i form wyjaśniania, które sprawdziły się w naukach przyrodniczych”. Wszak czyniąc to, pozytywiści „opierali się zwykle na pewnej wersji empirystycznej teorii wiedzy, starając się stosować wiedzę z obszaru nauk społecznych do programów reformy społecznej” (Benton, Craib, 2003, s. 39).

Łatwo się zorientować, że „jedna linia krytyki” dotyczyła prób „rozszerzania metod naukowych na dziedzinę ludzkiego życia społecznego”, druga natomiast – bardziej nas interesująca w tekście traktującym przecież o „realizmie politycznym”, czyżby nigdy jednak niebędącym podstawą dążenia do „przebudowy” istniejącego społeczeństwa lub choćby jego gruntownego reformowania? – tezy, jakoby pozytywistyczne ujęcie oparte na empirystycznych podstawach było jedynym zasadnym podejściem także w naukach społecznych (Benton, Craib, 2003, s. 39–40)³. Obie krytyki wydają się istotne i godne stałej refleksji. Druga z nich jednak naprowadza nas na trop wielce zajmujący: przecież zewsząd dochodzą głosy, że żyjemy w „epoce postprawdy”, że korespondencyjna teoria prawdy albo i reprezentacyjna lub „klasyczna”, uznająca za kryterium uznawania danych wypowiedzi za prawdziwe bądź fałszywe ich adekwatność właśnie do rzeczywistości (ale istniejącej „obiektywnie” i adekwatnie „opisywalnej”), została wyparta przez inne ujęcia, wyraźnie kierujące naszą uwagę i ku problemowi „konstruowania przedmiotu poznania przez poznający podmiot”, ewentualnie znoszącemu „obiektywność” rzeczywistości, w której takie przedmioty można byłoby uchwytywać, i ku kwestii „ukontekstowań podmiotu poznającego”, zwłaszcza historycznych i społecznych, a ostatnio nade wszystko kulturowych, ewentualnie problematyzujących pretensje do „bezstronności obserwatora”, jakim miałby być poznający podmiot (osobliwie ten, który uprawia naukę). Zostawiając poza wywodem inne (a liczne) zagadnienia związane choćby z „de-

³ W dalszych partiach wspomnianej książki znajdziemy nie tylko analizę niektórych problemów empiryzmu, ale także omówienie rozmaitych „podejść alternatywnych” wobec pozytywizmu, zwykle kierujących się ku „pozycjom interpretatywnym”, o których wspominamy w niniejszym tekście, w nich właśnie upatrując przynajmniej część racji przemawiających za problematycznością stosowania terminu „realizm polityczny”.

totalizacją prawdy” i koniecznością porzucenia wszystkich (czy na pewno?) „wielkich narracji”, zwłaszcza niesionych przez monoteistyczne religie jako niebezpiecznych dla wolności podmiotu (także poznającego, który – skutkiem ich oddziaływania – jest jeszcze bardziej „naznaczany kontekstem” spoza niego pochodzącym, narzucanym mu lub mu się narzucającym)⁴, powiedzmy, że z wolna (lecz coraz wyraźniej) staje się problematyczne stosowanie różnych terminów uwzględnianych ongiś. Odsyłając do innego tekstu (Szlachta, 2008)⁵, postaram

⁴ Zob. nie tylko kolejne rozdziały pracy Bentona i Craiba, ale choćby monografię przedstawiającą opinie pewnej grupy badaczy, nawiązujących do „teorii krytycznej” szkoły frankfurckiej, a wkraczających na pole zwane „naukami o polityce” (Bulira, 2018). Zob. ponadto liczne prace Adama Chmielewskiego.

⁵ Tamże analiza interpretacji tezy znanego włoskiego historyka myśli politycznej, Alessandra Passerin d'Entrèvesa, który zauważył ongiś, że pierwsze sformułowanie realizmu politycznego można odnaleźć w „argumentie Trazymacha” zaprezentowanym przez Platona w dialogu *Państwo*. Sofista Trazymach, a z sofistami spierał się Platon nie tylko w tym dialogu, miał wątpić w istnienie sprawiedliwości jako takiej, jednoznacznie odrzucać propozycję znajdowania jej treści poza ludzką wolą i wiązania tej woli normami ze sprawiedliwości wywodzonymi: sprawiedliwość należało kojarzyć jedynie z regułami ustalonymi przez mocniejszych, z decyzjami woli tych, którzy sprawują władzę, narzucając swą wolę innym, naginając ich wolę do woli własnej, określając reguły wiążące wolę rządzoną przez nich: ten, kto rozkazywał, był wyłącznym źródłem sprawiedliwości, jego wola równała się prawu ustalającemu treść sprawiedliwości. Najpierw tedy sytuowana była wola, którą można nazywać „wolą prawodawczą”, potem prawa z woli tej wywodzone, wreszcie treść sprawiedliwości określana w istocie przez te prawa, a w ostatecznej instancji przez czyjąś „wolę prawodawczą” (Passerin d'Entrèves, 1967, s. 15–17). W takim ujęciu istotnie niepodobna mówić o treści sprawiedliwości jako normatywnym kryterium poprawności prawa: każde prawo, o ile ustanowione zostało przez wolę aktualnie panującego, jest nie tylko z konieczności sprawiedliwe, ale jest źródłem sprawiedliwości, skoro ono właśnie wyznacza jej treść. Przyjmując jednak taką perspektywę, nie sposób też wskazać żadnego kryterium, którego spełnienie czyniłoby normę prawną, normę wywodzoną z „woli prawodawczej”, sprawiedliwą, bo sam akt takiej właśnie woli przydawał jej już walor sprawiedliwej. Można oczywiście spekulować, na ile do tego stanowiska przychyłali się różni myśliciele późniejsi, wywodzić choćby, że z jednej strony znajdowana była w późnej starożytności i wczesnym średniowieczu u rzymskiego prawnika Ulpiana i w Justyniańskich *Digestach* formuła o woli prawodawcy jako jedynym źródle prawa, tak ważna dla dyskusji późnośredniowiecznych, z drugiej dało o sobie znać Bodinusowe uznanie za takie źródło rozkazu osobowego suwerena, z trzeciej wreszcie objawiła się teza dziewiętnastowiecznych twórców jurysprudencki analitycznej i kontynentalnego pozytywizmu prawniczego o pozycji prawodawcy, którego woli nie wiążą nie tylko „wymagania moralne”, ale nawet normy prawne ustanowione przez kogokolwiek, nawet przez niego samego. Jeśli „polityczny realizm” zidentyfikujemy w sposób zaproponowany przez włoskiego teoretyka przed kilkudziesięciami laty, skonstatujemy przecież, że w jego istocie tkwi przeświadczenie, zgodnie z którym stosunki polityczne oparte są jedynie na sile, na fizycznym, a nie psychicznym tylko przymusie, na przemocy jako takiej, nie bezprawnej jednak, lecz opartej na prawie, do tego „przemocy sprawiedliwej”, skoro miary sprawiedliwości ma ustalać uwolniona od wszelkich wiążących ją uwarunkowań „wola prawodawcza”. Dostrzeżmy jednak zarazem, że „podręcznikowe” ujęcie realizmu politycznego, znajdowanego nawet jako „najbardziej wpływowa orientacja teoretyczna [również] w badaniu stosunków międzynarodowych”, koresponduje właśnie z tym sposobem traktowania o nim (Czaputowicz, 2007, s. 58).

się wykazać, iż coraz bardziej problematyczne staje się stosowanie także terminu „realizm polityczny” już nie w skojarzeniu z realizmem pojęciowym, lecz nawet w skojarzeniu z jakoś istniejącą „rzeczywistością polityczną”, która byłaby wolna („niezależna”) od aktywności podmiotów ją tworzących i możliwa do identyfikacyjnego (analogicznego?) rozpoznania przez każdy z podmiotów ją ewentualnie poznających lub w niej bądź wobec niej działających⁶.

⁶ Problem „realizmu politycznego” podejmowany jest w ostatnich latach w Polsce przez licznych badaczy, a to w związku ze sporami toczonymi w XIX wieku wobec wciąż ponawianych „czynów nadzwyczajnych” i konfliktu idealistycznej „polityki serca” i „polityki rozumu” (realistycznej, interesująco przedstawianej zwłaszcza przez wspomnianego wcześniej w przypisie Stanisława Koźmiana), a to w próbach uchwycenia istoty stanowiska prezentowanego przez część dwudziestowiecznych teoretyków stosunków międzynarodowych (szczególnie Morgenthaua i Watzniera), a to w odniesieniu do poszukiwań dotyczących współczesnych uwarunkowań także (a może wyjątkowo właśnie) polityki polskiej (m.in. przez Arkadego Rzegockiego, spoglądającego z perspektywy „idei racji stanu”, i Igora Kąkolewskiego, autora pracy ważnej dla polskich badaczy „makiawelizmu”); Piotr Kimla z kolei uwydatnił w pracy *Historycy-politycy jako źródła realizmu politycznego. Tukidydes – Polibiusz – Machiavelli* (Kimla, 2009) napięcie między postulowanym realizmem politycznym i tzw. romantyzmem politycznym, który ma wciąż dominować w myśleniu politycznym Polaków; poza tym napięciem pozostaje w istocie sprawa ważniejsza: źródła realizmu politycznego tkwią nie tyle w osobach lub dziełach trzech wymienionych autorów, uznających realizm jako stanowisko teoretyczne właściwe wobec zmieniającej się niekiedy gwałtownie rzeczywistości pełnej namiętności i emocji, preferencji i potrzeb itd., ile w „rzeczywistości człowieka” albo „rzeczywistości politycznej” takiej, jaką ona jest, a nie jaką być – wedle czyich intencji? – powinna. Jeśli tedy w takiej rzeczywistości tkwią źródła realizmu, to jego polityczne znamię winno być rozpoznawane w badaniach „empirii i historii” (Kimla, 2009, s. 10). Poza wszystkim należy reflektować i o tym, czym „realizm polityczny” nie jest (a nie jest czymś podobnym do realizmu pojęciowego bądź metafizycznego, i o tym, czym on jest: stanowiskiem teoretycznym (a nawet – jak u Piotra Kimli – „doktryną”, której treść miała zostać ustalona dopiero w XIX wieku) czy tylko postawą polityka akceptującego „zanarchizowaną rzeczywistość”, zdominowaną przez grę lub zmaganie sił uwolnionych od jakiegokolwiek innego kryterium poza skutecznością w realizacji celu, jakim jest wzmocnienie danego aktora politycznego (a nie tylko zachowanie przezeń egzystencji). Po raz trzeci odsyłając do interesującej pracy Kimli, wskażmy, że w ujęciu tego autora realizm „oznacza właściwą – to znaczy niezakłóconą przez uczucia (nadzieję, strach, entuzjazm, panikę, niechęć, zaciętrzewienie, miłość, nienawiść i tym podobne) – percepcję rzeczywistości”, różną od tej, na jaką wpływają uczucia (Kimla, 2009, s. 148–149); na marginesie dostrzeżmy jednak problem „gwarancji” właściwej percepcji przy odrzuceniu nawet wpływu uczuć. Tenże autor za właściwości realizmu jako doktryny lub typu idealnego uznał: obiektywność, uchwytowywanie pełnego bogactwa rzeczywistości, plastyczność ludzkiej natury, historyzm i relatywizm, antropologiczny pesymizm, traktowanie polityki jako losu i najistotniejszej sfery aktywności ludzkiej; w epistemologii realności mają korzystać z narzędzi doświadczenia i rozumu, w ontologii uznawać istnienie obiektywnego ładu, „w którym rządzą określone prawa, zakorzenione w ludzkiej naturze” ([Kimla, 2009, s. 152]; naturze, która jest jednak „plastyczna”), zarazem uznając prymat polityki zagranicznej nad wewnętrzną i mając za cel obdarowanie obywateli wolnością „w warunkach ładu” ([Kimla, 2009, s. 155]; jak jednak zagwarantować „niearbitralność” treści owego ładu, a ewentualnie nawet prymat prawa jak rozumianego?; jak wyjaśnić praworządność jako rządzącego, od kogo pochodzącego?).

Zauważmy po raz kolejny, że termin ten nasuwa dwa rozstrzygnięcia: metafizyczne i epistemiczne; że zakłada zarówno istnienie jakoś pojmowanej rzeczywistości, jak i możliwość jej adekwatnego uchwycenia i opisania. Jeśli tedy przyjmuje się możliwość kształtowania przedmiotu poznania przez poznający podmiot, wątpliwym czyni się pierwsze rozstrzygnięcie; jeśli z kolei przyjmuje się tezę o „ukontekstowaniu podmiotu poznającego”, wątpliwości się potęgują, bo adekwatność opisu staje się wysoce problematyczna: nie ma już ani przedmiotu poznania jednego dla wszystkich (chyba że przyjmiemy, iż każdy z podmiotów nadaje taki sam kształt, taką samą treść przedmiotowi przez siebie konstruowanemu), mimo że wciąż jakaś rzecz może istnieć, ani „nieuwarunkowanego podmiotu poznającego” (chyba że założymy, iż przekraczamy zróżnicowanie dzięki wspólnej pracy na przykład środowiska uczonych, dzięki współustaleniu w tej grupie tego, co każdy z nas – mimo wszelkich różnic – winien przyjąć, by w środowisku tym pozostać).

Podajmy przykład: akademicy uprawiający dyscyplinę naukową zwaną historią mierzą się dzisiaj, niekiedy nawet aprobują, podejście określane mianem „historii niekonwencjonalnej”. Jego uzasadnienie znajdują w rozważaniach autorów sytuowanych w gronie twórców tzw. nowej humanistyki, uzasadniających w istocie rozstanie z klasycznie (akademicko) rozumianą nauką historyczną, która ma kierować badacza ku faktom znajduwanym w tzw. obiektywnej, bo niezależnej od badacza, rzeczywistości przypominającej tę, z jaką ma do czynienia przyrodzowiec. Porzucana wizja akademickiej czy tradycyjnej historiografii odsyłała ku takim faktom osadzonym lub odnajdowanym nawet w rzeczywistości, a niezależnym od mniemań badacza wynikającym z jego osadzenia w kontekstach społecznym (narodowym, kulturowym) i historycznym (dziejowym). W nowym ujęciu dokonuje się w istocie osobliwy zabieg zmiany definicji historii; jest on dokonywany w następstwie tzw. postmodernistycznej rewolucji naukowej, która miała się dokonać – jak się uznaje – w drugiej połowie XX wieku tak w obrębie nauk społecznych, jak i w obrębie nauk humanistycznych. Obie dziedziny, w ramach których – zgodnie z polską (zmieniającą się) klasyfikacją – sytuują się różne dyscypliny naukowe, nie tylko historia czy filozofia, ale także nauki o polityce bądź prawo, mają być naznaczone konsekwencjami tzw. zwrotów językowego i narratywistycznego; zwrotów, które zmieniły dyskurs akademicki na tyle, że na przykład historia niejako utraciła uprzywilejowany status „twardej” dyscypliny naukowej dostarczającej nieproblematycznej, „obiektywnej” (bo nienaznaczonej subiektywnością badacza czy badaczy) i prawdziwej (bo odzwierciedlającej to, co w „obiektywnej rzeczywistości” zostało przez badacza lub badaczy stwierdzone) wiedzy o przeszłości. Przystając być „monistycznym naukowym dyskursem”, historia przeistoczyła się w serię uwarunkowanych kulturowo i zmiennych w czasie konwencji, które zmarły niedawno amerykański

uczony Hayden V. White, specjalista w zakresie teorii historiografii i teorii literatury, autor nie tylko *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe* (1973), ale także lepiej znanej polskiemu czytelnikowi *Poetyki pisarstwa historycznego* (Kraków 2010), twórca „trendu badawczego” nazywanego „historiofotią”, określił ongiś mianem „tropów” (do opowiadania historii, dostępnej przecież tylko poprzez język, historyk, by nie rzec dziejopis, ma wykorzystywać cztery tropy: metaforę, metonimię, synekdochę i ironię). Utraciwszy „moment monistyczny”, dyskurs historyczny zyskał teraz „strukturę tropologiczną”, na którą składają się różne sposoby używania języka w procesie projektowania zmieniających się w czasie (jak się powiada niekiedy: „heraklitowych”) modeli narracji historycznych, powołujących do istnienia różne wersje „historycznych światów możliwych”.

Pretensje dawnych historyków-akademików do adekwatnego odsłaniania tego, co było, przestały być zasadne: głoszenie, że „rzeczywiście” tak było, opiera się przecież na jakichś przesłankach przyjmowanych przez badacza; badacza w nieunikniony sposób warunkowanego przez „kod kulturowy” wyznaczany kontekstem jego aktywności i przez „znaki czasu” właściwe okresowi, w którym przyszło mu żyć. Istotnie, nawet historyk myśli politycznej, który bada niekiedy sensy używanych kategorii, żyzna się, gdy znajduje w wypowiedzi historyka-akademika informacje o „absolutyzmie monarszym” charakterystycznym dla władającego w I wieku po Chrystusie cesarza rzymskiego albo o państwie w dobie rzymskiej republiki, wiedząc, że tego rodzaju absolutyzm kształtuje się dopiero od XV wieku po Chrystusie, a z państwem mamy do czynienia (w jemu właściwym „ujęciu nowożytnym”) dopiero od XVI wieku (choć są i tacy, którzy znajdują przykład pierwszego „państwa nowożytnego” już w „rewolucji papieskiej” połowy XI wieku, atoli XI wieku po Chrystusie, zatem ponad tysiąc lat po upadku rzymskiej republiki). Tak, nawet historyk myśli politycznej chciałby nauczyć historyka-akademika korzystania z kategorii kojarzonych z właściwymi ich sensami, w tym przypadku uwarunkowanymi i kulturowo, i „czasowo”.

Blizszy oczekiwanym rozważaniom problem wiąże się już nie tyle z „obiektywnością” tego, co bada historyk, ile z „realizmem” jego orzeczeń, a więc z drugim ze stwierdzonych na wstępie rozstrzygnięć. Skoro każda poszczególna narracja historyczna jest uwarunkowana i żadna nie odsłania tego, co „obiektywnie istnieje”, to żadnej z nich nie można zasadnie przydawać rangi „realistycznej” w skojarzeniu z odsłanianiem tego, co realnie istnieje i jako takie orzekane jest adekwatnie w języku/wypowiedziach historyka: skoro niepodobna orzekać o istnieniu „obiektywnych” faktów czy zjawisk, to niepodobna też orzekać o „realności” takich faktów czy zjawisk, niepodobna też głosić – zgodnie choćby z wezwaniem formułowanym i wyrzekanym w tzw. przysiędze doktorskiej nie tylko na polskich uniwersytetach – że dociera się do jakiejś „prawdy”, w tym przypadku

„historii”, każde bowiem orzeczenie jest z konieczności uwarunkowane nie tylko kulturowo (społecznie, a być może nawet politycznie), ale także „czasowo”; skoro zaś każde jest uwarunkowane i określane przez odmienne konteksty społeczne (polityczne, a może nawet „ideologiczne” czy – słabiej nieco – „światopoglądowe”), to znaczy w gruncie rzeczy coś innego zależnie właśnie od kontekstu jego wyrzeczenia. Historia przestaje już być dostarczycielką jakiejś prawdziwej i obiektywnej wiedzy na temat przeszłości, stając się jedną z wielu form auto-refleksji współczesnych pokoleń, zapisem ich samowiedzy kulturowej manifestującej się w postaci multimodalnych tekstów historiograficznych. Oznacza to, że historia pisana w jej politropicznej różnorodności i wielości narracji historycznych staje się co najwyżej formą usensowniania przez badacza czy badaczy (ale także przez tych, którzy są na przykład twórcami filmów lub autorami powieści zahaczających o jakieś wydarzenia dawne) tego, co się ongiś (jakoby?) wydarzyło, osadzania tego, co stwierdzone jako dawne, w teraźniejszości poprzez konstruowanie historycznego świata możliwego, będącego przecież już tylko składową współczesności. I film, i akademicka historiografia jawią się w równym stopniu jako strategie fikcjonalizacji i fabularyzacji przeszłości. I film, i historiografia są wprawdzie wytworami różnych wymiarów kultury, ale są wytworami ukontekstwowionymi, osadzonymi w określających twórców i tzw. historyków akademickich zmiennych przecież (także w czasie) i różnych uwarunkowaniach kulturowych⁷.

Problemy wskazane powyżej, unaocniające kłopoty akademickiej historii, są częścią zagadnienia szerszego, kojarzonego zazwyczaj z wpływem, jaki na naukę naukowy uprawiany między innymi w ramach nauk społecznych (dzieziny, do której zalicza się również nauki o polityce, bez względu na granice, jakie im się stawia, zatem w szczególności bez względu na to, czy do dyscypliny zaliczamy badania wykorzystujące metody właściwe naukom humanistycznym, w tym badania filozoficzno-polityczne i dotyczące historii politycznej ostatniego półwiecza czy stosunków między państwami) wywiera dzisiaj konstruktywizm. Stanowisko to, które miało się ukształtować w drugiej połowie XX wieku głównie w Stanach Zjednoczonych Ameryki i Niemczech, wyraźnie narusza podejście pozytywistyczne, wciąż aktualne dla wielu badaczy uprawiających nie tylko nauki przyrodnicze, ale także społeczne i humanistyczne (część uprawiają-

⁷ Zob. w szczególności w polskiej literaturze Piotr Witek (Witek, 2014; 2016). Dostrzeżmy na marginesie, że niezwykle często przywoływany nawet przez zwolenników podejścia pozytywistycznego, wręcz uchodzący wśród nich za „niekwestionowany autorytet”, Karl R. Popper podążał w podobnym kierunku, gdy twierdził, że „historia »przeszłości takiej, jaka była naprawdę«, jest niemożliwa. Możliwe są jedynie interpretacje, które nigdy nie będą ostateczne; każde pokolenie ma bowiem prawo do własnej interpretacji. Ma do tego nie tylko prawo, lecz nawet obowiązek, nadal bowiem istnieje pilna potrzeba odpowiedzi na pewne pytania” (Popper, 2006, t. 2, s. 370).

cych te ostatnie wciąż przecież mniema, że – na podobieństwo badaczy uprawiających „nauki ścisłe” – mogą odkrywać to, co istnieje „obiektywnie”, ustalać prawidłowości w tym, co obserwowane zasadniczo przy użyciu zmysłów, i opisywać je bez uwzględniania momentów niepojawiających się w „polu rzeczy”, jak choćby wola czy emocje, albo i kulturowe uwikłania podmiotów uczestniczących w świecie człowieka poddawanego oglądowi badaczy). Konstruktivism, rozwijany głównie w ramach socjologii, psychologii rozwojowej, pedagogiki i matematyki, ma być przecież stanowiskiem zakładającym, że „wiedza o świecie (również wiedza naukowa) jest nierozzerwalnie wpleciona w kulturę i uwarunkowana (determinowana) społecznie”, co ma obrazować uzupełniający nazwę tego stanowiska przymiotnik „społeczny” (*social*)⁸; przymiotnik wskazujący,

⁸ Zob. w szczególności M. Wendland, *Perspektywa konstruktywistyczna jako filozoficzna podstawa rozważań nad komunikacją* (Wendland, 2011, s. 31). Tamże o twórcach społecznego konstruktivismu i o różnicach między nim (jako kładącym główny akcent na społeczno-kulturowe uwarunkowania tworzenia wiedzy także naukowej) a konstruktivismem „zorientowanym poznawczo” (akcentującym indywidualne predyspozycje poznawcze jednostek, w mózgach których ma się toczyć i samoczynnie regulować proces poznawczy) i konstruktivismem „epistemologicznym” („metodologicznym”). Za zwolennika ostatniej odmiany uchodzi w Polsce Andrzej Zybertowicz, który u schyłku XX wieku orzekł, że „Konstruktivism odrzuca nie tylko tezę, że wiedza stanowi coś w rodzaju odbicia, odwzorowania świata, który swoją własną naturą przesądza jej kształt. Odrzuca też tezę, że w ogóle można prawomocnie mówić cokolwiek o świecie poza samą wiedzą, poza kulturą – jeśli ujmujemy ją całościowo. Mówiąc językiem filozoficznym, mamy tu do czynienia z tezą transcendentalizmu” (Zybertowicz, 2000, s. 99). Tenże autor przyjmuje następujące założenia teoriopoznawcze społecznego konstruktivismu: (1) To, co ewentualnie usytuowane jest na zewnątrz kultury, niejako ze swej natury, pozostaje nieznanne; (2) To, co postrzegamy jako rzeczywistość, jest konstytuowane (konstruowane) w ramach uregulowanych kulturowo praktyk społecznych, w konsekwencji czego prawdziwość naszych przekonań uzależniona jest od kontekstu, w jakim one występują; (3) To, co uznajemy za fakty i prawidłowości, jest społecznie konstruowane, a nie odkrywane; (4) Wiedza jest tu efektem interakcji międzyludzkich, co oznacza, że jest społecznie wytwarzana; (5) Aparat nauki nie odzwierciedla tu świata, a jedynie strukturalizuje zastane społeczne doświadczenie oraz generuje jego nowe obszary; (6) Każda wiedza ma tu charakter ideologiczny. Wytwory nauki oceniane są ze względu na to, w jakim stopniu, i czy w ogóle, są zdolne zaspokajać społeczne potrzeby i interesy; (7) Poznanie jest dla konstruktivismu grą kulturową toczoną z kulturą za pomocą środków samej kultury. Pyta się tu o to, co powoduje, że pewne przekonania uznawane są za prawdziwe bądź fałszywe. Stanowisko prezentowane przez Zybertowicza stoi w opozycji do strategii teoriopoznawczych programowo zorientowanych realistycznie i obiektywistycznie, mających zakładać, iż: (1) Rzeczywistość jest czymś przyczynowo zewnętrznym i niezależnym od poznania, natomiast prawdziwość lub fałszywość naszych przekonań uzależniona jest od natury świata. Panuje tu przekonanie, że prawda usytuowana jest na zewnątrz wiedzy i kultury; (2) Fakty i prawidłowości są odkrywane, co oznacza, że istnieją realnie; (3) Wiedza jest tu efektem relacji podmiot–przedmiot, konsekwencją czego kształt wiedzy wyznaczany jest przez świat, do którego jest ona odnoszona; (4) Aparat pojęciowy nauki może służyć tu do opisu właściwości świata całkowicie, lub w zasadzie całkowicie, niezależnych od kultury, w konsekwencji czego możliwe staje się uzyskanie jakiegoś adekwatnego obrazu rzeczywistości; (5) Możliwe są tu neu-

jak już widzieliśmy, że wszelka wiedza, nawet ta, którą kojarzy się z „akademicką historią”, jest konstruowana przez ludzi, przez podmioty poznające i ją tworzące (z pytaniem, co podmioty te poznają, czy w ogóle docierają do jakiegoś od nich niezależnego przedmiotu poznania, który miałby być od nich niezależny i jako taki „poddawać się” poznaniu). Zauważmy w związku z uwagami wstępnymi o dwóch „rozstrzygnięciach”: „Społeczni konstruktywiści są przekonani, że cała nasza wiedza jest konstruowana. Nie odwołują się do bliżej nieokreślonej, [...] absolutyzowanej »transcendentnej rzeczywistości« i dlatego tak istotna dla nich jest konstrukcja wiedzy. Konstruowaną wiedzę tworzą pojedynczy badacze lub grupy ekspertów, najczęściej podczas dyskusji oraz za pomocą odpowiedniego syntetyzowania idei i koncepcji. Powstają w ten sposób coraz to nowe kognitywne artefakty jako wytwory ludzkiej pracy. Twórcze jednostki oraz grupy badaczy posługują się przy tym różnymi poziomami wiedzy. [...] Dla społecznego konstruktywizmu ważny jest jedynie proces tworzenia (konstruowania), a nie odkrywania” (Piotrowska, 2008, s. 174).

W tych wersjach, które wspomniane zostały powyżej, konstruktywizm zmierza głównie do wydobywania problemu uwikłania wiedzy, a nie rzeczywistości, w kulturę lub przebiegi indywidualnych procesów poznawczych zachodzących w jednostkach, mniej bacząc na rozstrzygnięcie „metafizyczne”. Jest jednak bardziej radykalna jego wersja, zgodnie z którą „nie tylko wiedza o świecie jest konstruowana w interakcjach międzyludzkich [...], ale również sam świat (rozumiany jako rzeczywistość społeczna, kulturowo-obiektywna) jest konstruktem, artefaktem, wytworem ludzkim (społecznym); wytworem, który jest przez człowieka poznawany, ale również eksplorowany, zamieszkiwany i przetwarzany. [...] Innymi słowy, radykalna postać konstruktywizmu zakłada, że nie tylko wiedza jest konstruowana, ale również rzeczywistość społeczna (kulturowa) jest konstruowana. [...] Nie oznacza to jednak postulo-

tralne ideologicznie, etycznie i politycznie sposoby poznawania świata; (6) Poznanie jest tu postrzegane jako adekwatne odzwierciedlenie zewnętrznej rzeczywistości przez świadomość podmiotu, dlatego pyta się tu o to, co decyduje o prawdziwości lub fałszywości naszych twierdzeń. Zybertowicz, który sytuuje epistemologiczny konstruktywizm w ramach modelu poznania właściwego takim stanowiskom i nurtom filozoficznym, jak hermeneutyka, pragmatyzm, relatywizm czy poststrukturalizm (ponowoczesność), uznaje, że opozycyjny wobec niego model poznania, zwany obiektywistycznym, zakłada, iż „rzeczywistość jest czymś przyczynowo zewnętrznym i niezależnym wobec poznania, a prawdziwość lub fałszywość naszych przekonań zależy od natury świata, do którego się one odnoszą”. O ile konstruktywistyczny model poznania „stwierdza, że to, co postrzegamy jako rzeczywistość, konstytuowane (lub konstruowane) jest w ramach uregulowanych kulturowo praktyk społecznych, w tym poznawczych, a prawdziwość naszych przekonań zależy od kontekstu społecznego, w jakim one występują”, o tyle model obiektywistyczny „zakłada ontologię dualistyczną: świat–wiedza”, którą znoszą lub usiłują znieść zwolennicy modelu konstruktywistycznego koncentrujący się „na poznaniu uwikłanym w praktykę” (Zybertowicz, 2000, s. 59).

wania tożsamości pojęcia i bytu, ale raczej postulowanie zapośredniczenia kulturowo-obiektywnego istnienia faktów społecznych w praktyce społecznej” (Wendland, 2011, s. 34).

Rozważmy konsekwencje tych ustaleń dla naszych poszukiwań dotyczących realizmu politycznego. Słabsza wersja konstruktywizmu eksponuje problem wiedzy: ma być ona zawsze konstruowana przez jednostki (może nawet przez „społeczność uczonych”?); dotyczy to także wiedzy o – przyjmijmy – „politycznej rzeczywistości” czy „politycznym świecie” dostępnej badaczowi („politologowi”), który próbuje opisać to, co określa mianem realizmu politycznego, a postulatywnie zapewne również politykowi, który realizuje wymagania takiego realizmu; to jednak, co uzyskuje, nie jest „niezależne kulturowo”, „uniwersalnie ważne”, nieodmiennie jest to bowiem naznaczane „kontekstem kulturowym”, w którym pozostaje badacz („politolog”), a może i polityk, i w którym orzeka on o tym, co jakoby poznał. Problem w tym, że wiedza ta ma być w gruncie rzeczy tworzona przez politologa, a może i polityka, że zatem terminy, które przyjmuje on na określenie tego, co tworzy, pochodzą także od niego: od politologa, a może i polityka. Problem ów czyni kłopotliwym stosowanie takiej samej kategorii przez politologa, a może i polityka, z racji subiektywnego waloru jej źródła, a także z racji subiektywnie ustalanego jej znaczenia. Bardziej radykalna wersja konstruktywizmu (jednak zwykle społecznego) czyni wręcz rzeczywistość (a nie tylko wiedzę) zależną od ludzkiego konstruktu, boć „rzeczywistość społeczna (kulturowa) jest konstruowana”. Nie ma tedy nawet rzeczywistości niezależnej od badacza pozostającego w jemu właściwym kontekście kulturowym, której mogłaby dotyczyć wiedza różna, różnicująca ujęcia wobec takiej rzeczywistości ze względu na kulturowy kontekst. W tym przypadku problem jest jeszcze poważniejszy: czy można poważnie mówić o obiektywności, uchwytowaniu pełnego bogactwa rzeczywistości bądź ludzkiej naturze jako cechach „doktryny” lub nawet postawy określanej mianem „realizmu politycznego” wobec problematyczności istnienia rzeczywistości wszak konstruowanej?

Gdy uwzględnimy oba rodzaje wspomnianego stanowiska wskazane na wstępie niniejszego tekstu, rozstrzygnięcia zdają się wątpliwe: skoro nie ma przedmiotów „realnie istniejących” (bo są tylko przedmioty konstruowane, zatem pomyślane lub opisywane przez badacza bądź badaczy, albo – szerzej – przez poznające podmioty) i skoro nie ma możliwości adekwatnego ich opisanie przez wiele podmiotów poznających, problematyczne staje się reflektywanie o realizmie. Gdy zaś idzie o pewien rodzaj realizmu, zwanego „politycznym”, to skoro nie ma przedmiotu, lecz tylko podmiotowe konstrukcje/konstrukty, i skoro żaden z podmiotów nie jest już podobny innym, boć każdy jest określany (różnicowany) przez właściwą mu (i tak zapewne nie identyczną) kulturę (lecz czy ta nie jest także konstruowana?; odpowiedź pozytywną

na zapewne prowadziłaby do radykalnego solipsyzmu...), to niepodobna już wnosić o istnieniu przedmiotów składających się na politykę, jak niepodobna wnosić, by przedmioty te mógł ktokolwiek adekwatnie opisywać (wszak nie istnieją one realnie, „obiektywnie”, a i wszelki ich opis byłby „warunkowany kulturowo” skutkiem wpływu takiego warunkowania na proces poznawczy każdego podmiotu poznającego).

Pomijając niezwykle interesujący aspekt dotyczący klasycznego uwikłania polityki w relację z ładem normatywnym kojarzonym zwykle ze sprawiedliwością, pomijając problem „realizmu” zapowiadanego przez „argument Trzymacha”, powiedzmy wyraźnie: kategoria często wykorzystywana w wywodach politologów (i polityków) staje się problematyczna, gdy kwestionowane jest rozstrzygnięcie i o istnieniu jakiejś „rzeczywistości”, i o możliwości jej adekwatnego opisu. Cóż pozostaje? Projektowanie „rzeczywistości” uzależnianej od wielu konstruktywów lub będącej konstrukcją wielu oraz badanie partykularnych uwarunkowań wielu podmiotów nie tyle opisujących już tę rzeczywistość, ile wręcz ją konstruujących lub biorących udział w jej konstruowaniu. Można, owszem, wciąż badać procesy konstruowania (zajęcie to może być bardzo zajmujące) i „ukontekstowania” badaczy (wielce zajmującą może się okazać również ta czynność), lecz czy jakkolwiek potrzebna jeszcze wówczas będzie analizowana przez nas kategoria? Czy należy godzić się bezkrytycznie z procesami i „ukontekstowaniami” bez narażania nauki na utratę statusu wyjątkowej praktyki i przyzwalania na traktowanie jej jako pola gier partykularnych perspektyw, pola zmagania partykularnych konstrukcji? Ostatnie pytanie mogłoby sprowokować wiele debat. Nie idzie jednak o to, by czynić naukę zależną od honorowania takich kategorii jak „realizm”, choćby „polityczny” (samo złożenie terminów wziętych w cudzysłów wydaje się zapowiadać niejaki napięcie, sugerować uzależnienie realizmu od polityki pojmowanej już przecież nie jako konkluzywne poszukiwanie jakiejś treści jednoczącej, choćby „dobra wspólnego”, lecz jako zmaganie zwolenników różnych perspektyw czy różnych podejść); idzie raczej o to, by dostrzec niejaką paradoksalność stosowania takich kategorii w dobie problematyzowania ujęć dawniejszych. Wszak polityczny realista miał stale uwzględniać to tylko, co rzeczywiście znajdowane w „świecie politycznym”, i uwzględniać – jak inni realści – znalezione prawidłowości w poczynaniach własnych; gdy świat ten rozpada się na naszych oczach, gdy wpływ zyskują podejścia uzależniające przedmiot od konstrukcji, a podmiot od czynników różnicujących go od innych podmiotów, bo warunkujących poznania przez niego dokonywane, politycznych realistów próżno już szukać...

Tekst mógłby kończyć wielokropek; warto jednak dodać dwie uwagi. Po pierwsze, choć tytuł tekstu zapowiada analizę wszelkich kłopotów z realizmem politycznym, to – wobec mnogości także polskich publikacji wspomnianych

przykładowo powyżej – w jego treści pojawia się kilka zaledwie kłopotów; kłopotów, które problematyzują korzystanie, co najmniej bezrefleksyjne, z analizowanej kategorii, wynikających z namysłu podejmowanego w ostatnich latach nad „statusem wiedzy”, także (a może zwłaszcza) wiedzy naukowej. Polityczne racje, wobec wielości aktorów obecnych na scenie wewnątrz krajowej i międzynarodowej, były od dawna „w wielości”, zwłaszcza jednak od spluralizowania „rzeczywistości politycznej” są one przywoływane przez różnych (i – raz jeszcze – wielu) aktorów tworzących wiedzę o własnych (i cudzych) poczynaniach, narzucających lub proponujących własną, partykularną „narrację”. To los polityków, także mających się za realistów politycznych, wedle ujęć popularyzowanych tworzących własny projekt rzeczywistości. Pozostaje pytać o los politologów opisujących realizm polityczny lub korzystających z tej kategorii, do których nade wszystko tekst ten jest kierowany; politologów, którzy niekiedy – podobnie jak między innymi socjologowie – próbują sięgać po tzw. krytyczny realizm nieidący tak daleko w „subiektywizowaniu rzeczywistości” jak konstruktywiści. Po drugie, wydaje się, że próżno dzisiaj szukać zarówno politycznych realistów, jak i politycznych idealistów, skorych do prezentowania formuł mających uniwersalistyczny rys, jak projekt Locke’a czy Kanta (marzących o honorowaniu przez wszystkich jednej normy prawa natury albo i o wiecznym a powszechnym pokoju), albo jak projekt wciąż podnoszony przez zwolenników katolickiej nauki społecznej (odsyłający do negatywnych choćby tylko norm prawa naturalnego, które miałyby być uwzględniane w procesach prawodawczych). Choć konieczne wydaje się poszukiwanie kategorii nowych, to potrzebne jest dostrzeganie tendencji powodujących erozję kategorii dawnych, w szczególności następstw usuwania wszelkich miar i kryteriów wykraczających poza uwarunkowania kulturowe, których wielość różnicuje (czy na tle tych tendencji nie pojawia się problem „politycznej poprawności” jako swoistej odpowiedzi na niebezpieczeństwo zupełnej fragmentacji zmagających politycznych, z których należy jednak niektórych wykluczyć?; jeśli tak, to na jakiej podstawie?; kto będzie ją wskazywał i na jakiej podstawie – czy elita na podstawie własnego projektu, a może *populus* mający projekt inny?; zresztą czy w ogóle zasadne jeszcze będzie stosowanie terminów określających podobne „zbiorowe byty społeczne”?; może należy je zastąpić innymi „zbiorowymi bytami”, jak „grupy kulturowe” lub „grupy kulturowo-etniczne”, które – w niektórych projektach wielokulturowych – prezentowane są już jako „nowi aktorzy” posiadający własne konstrukty?; a może należy się pogodzić z projektem tzw. demokracji radykalnej/agonicznej i uznać, że w demokracji toczy się nieusuwalne zmaganie między wciąż zmieniającymi się konstrukcjami poszczególnych jednostek, i ostatecznie porzucić marzenie o możliwości rozpoznania jakichś reguł już to „realistycznych politycznie”, już to „politycznie nierealistycznych”, a nawet „idealistycznych”?).

Literatura

- Benton, T., Craib, I. (2003). *Filozofia nauk społecznych. Od pozytywizmu do postmodernizmu*, przeł. L. Rasiński. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Bulira, W. (2018). *Teoria krytyczna szkoły budapeszteńskiej. Od totalitaryzmu do postmodernizmu*. Toruń: Wydawnictwo UMK.
- Czaputowicz, J. (2007). *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kimla, P. (2009). *Historycy-politycy jako źródło realizmu politycznego. Tukidydes – Polibiusz – Machiavelli*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Passerin d'Entrèves, A. (1967). *The Notion of the State: An Introduction to Political Theory*. Oxford: Clarendon Press.
- Piotrowska, E. (2008). *Spółeczny konstruktywizm a matematyka*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM.
- Popper, K.R. (2006). *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie. Wysoka fala prorocत्व: Hegel, Marks i następstwa*, t. 2, przeł. H. Krahelska, W. Jedlicki, oprac. A. Chmielewski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szlachta, B. (2008). „Realizm w polskiej myśli politycznej XVI wieku (wprowadzenie do badań)”. W: J. Kłockowski, M. Szuldrzyński (red.). *Patriotyzm czy zdrada? Granice realizmu i idealizmu w polityce i myśli polskiej*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.
- Wendland, M. (2011). „Perspektywa konstruktywistyczna jako filozoficzna podstawa rozważań nad komunikacją”. *Kultura i Edukacja*, 4 (83).
- Witek, P. (2016). *Andrzej Wajda jako historyk. Metodologiczne studium z historii wizualnej*. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Witek, P. (2014). „Metodologiczne problemy historii wizualnej”. *Res Historica*, 37, s. 159–176.
- Zybertowicz, A. (2000). *Przemoc i poznanie. Studium z nieklasycznej socjologii wiedzy*. Toruń: Wydawnictwo UMK.

Streszczenie

Termin „realizm polityczny”, często analizowany przez historyków myśli politycznej i teoretyków stosunków międzynarodowych, staje się problematyczny w dobie popularyzacji ujęć uzasadniających zależność „rzeczywistości”, także „politycznej”, od podmiotów ją poznających, a w jeszcze większym stopniu ją kształtujących skutkiem podejmowanych działań. Nie tyle rozpad rzeczywistości, ile jej uzależnienie od podmiotów ją konstruujących czyni kłopotliwym korzystanie z dawnych kategorii i rodzi potrzebę krytycznego namysłu nad nimi. Próba podjęta w tekście ma unaoczniać nie tylko konsekwencje porzucenia dawnych, „obiektywistycznych” podejść do rzeczywistości (choćby tylko pojęciowej), ale także powody, dla których pojawia się kłopotliwość z jednej, zaś potrzeba krytycznego namysłu, a może ustalania nowych kategorii, z drugiej strony.

Słowa kluczowe: realizm polityczny, rzeczywistość, podejście obiektywistyczne, myśl polityczna